

— A wtedy będziesz mogła...

— A wtedy on nasze na mnie policję, powie kim byłem i zmusi mnie do powiedzenia, kim jestem obecnie. Jestem przekonana, iż Hammerton wie więcej o moim udziale w tej sprawie, niż ktokolwiek inny. Ach! jak to straszne drzeć każdej chwili w oczekiwaniu tych brutalnych słów: „mamy cię wreszcie“.

— Tak, lecz możesz jeszcze zagrać ostatnią swą stawkę i wszystko powiedzieć. Jest to jedyna twoja deska ratunku.

— Niemożliwe! Jedynym moim ratunkiem może być tylko odwrócenie jego uwagi odemnie, chcę by mnie pozostawiono w spokoju. W tym celu pragnę doprowadzić Hammertona do spotkania z...

— Z kim? — rzekł Hollis zachęcająco, widząc, że siostra jego waha się.

— Z człowiekiem, który zabił mego męża w Greenleafhurst?

— Boże wielki! dlaczego nie powiedziałaś tego odrazu?

— Ja teraz z trudnością tylko mogę się na to zdecydować, gdyż potrzebuję pomocy do wykonania tego zamiaru: szukam człowieka, któremu mogłabym zaufać.

— Chyba bratu swemu możesz zawierzyć! — odparł Hollis, udając obrażonego.

— Milczałaś do tej pory, ponieważ usta zamknęłam ci pieniędzmi: nie sądzę, byś mnie zdradziła umyślnie, jesteś jednak strasznie lekkomyślna, a dla pieniędzy wszystko zrobisz. Gdyby Hammerton wsunął ci do ręki trochę złota, wyśpiewałabyś mu wszystko, co wiesz, a policja odkryłaby resztę. Ale, a propos, jak ty mu się przedstawiasz?

— Powiedziałam, że nazywam się Smith z Nowego Orleanu. Myśmy spędzili tam tydzień na występach, znam więc miasto dość dobrze. Uważa mnie za kupca przybyłego tutaj dla poznania Londynu.

— Dobrze, musisz jednak namyślić się, gdyż, jeżeli godzisz się przyjść mnie z pomocą, tem samem będziesz wnieszaną w kompromitującą sprawę.

— O, do diabła! więc może mi coś grozić?

— Trudno, jeżeli chcesz nadal otrzymywać regularnie pieniądze, musisz pomódz do uratowania sytuacji. To ci tylko powiem, iż jeżeli policji uda się odnaleźć mnie, nie będę już ci mogła dać ani jednego pensa.

— Aż do tego doszło? Cóż więc mam uczynić?

— Musisz zobaczyć się z tym Hammertonem i powiedzieć mu, że człowiek, który wie coś o zbrodni z Greenleafhurst, pragnie go widzieć. Zaprowadzisz go pod ten adres — podała mu go na kartce — i zapytasz o chorego. Powiesz mu, że ten człowiek jest umierający i przed śmiercią chce poczynić pewne zeznania.

— Kiedyż go trzeba zaprowadzić?

— Jutro wieczorem o tej samej porze: przedtem idź tam sam, byś adres ten mógł łatwo potem odnaleźć.

Zrób tylko to i nie zadawaj żadnych pytań. Jeżeli projekt uda się, Hammerton pozostawi mnie w spokoju i wszystko będzie dobrze. Wróci prawdopodobnie do Peru i nie będzie już czego się bać. Uczynisz więc to?

— Możesz na mnie liczyć. Zdaje mi się, iż wszystko pójdzie pomyślnie.

— Postaraj się o to! Teraz ja już wychodzę, nie idź za mną, gdyż wracam do siebie.

Przy słowach tych zapuściła na twarz gestą woalkę i szybko wyszła. Hollis ujrzał przez okno, jak przeszła kilka kroków i wsiadła do doróżki, która pospieszyście odjechała.

VII.

John Hammerton, siedząc w fumoirze hotelu, zdawał się oczekiwać kogoś niecierpliwie. Rano otrzymał list od swego nowego znajomego, Smitha z Nowego Orleanu, z prośbą o przyjęcie go o szóstej godzinie; pisał, iż dokonał ważnego odkrycia, odnoszącego się do sprawy z Greenleafhurst.

Z przybliżaniem się oznaczonej godziny wzrastała i ciekawość Hammertona, jakich to nowin może mu udzielić Smith, czy przypadkiem nie o pani

Alliston, która w umyśle jego ściśle wiązała się ze zbrodnią z Greenleafhurst. Smith co prawda twierdził, iż ona już umarła, Hammerton jednak był przekonany, iż widział ją niedawno, a im więcej zastanawiał się nad tem, do tem pewniejszych dochodził dowodów, iż się nie mylił, że ona żyje i może dać wyjaśnienie w tej ciemnej i zawiśniętej sprawie. Co ona mogła robić wtedy w Greenleafhurst? Jeżeli przybyła tylko dlatego, by ujrzeć miejsce, na którym jej mąż wydał ostatnie tchnienie, to dlaczego tak się obecnie pilnie ukrywa. Już kilka tygodni upłynęło, a nie dała o sobie żadnego znaku życia, nawet by otrzymać spadek po zmarłym: spuścizna ta nie była wielka, dla kobiety jednak niezamownej byłby to w każdym razie pożądany zasilek.

Ostatecznym wnioskiem Hammertona było przekonanie, iż pani Alliston umyślnie się ukrywa i nie chce przyłożyć wskutek tego ręki do odkrycia zabójcy: sama więc jest w tem zainteresowana. Co mogło ją skłonić do przyczynienia się do śmierci jej męża? Kobiety bywają wierne tak w nienawiści jak i miłości, lecz żadna nienawiść nie może pozostawać



— I cóż siostrzyczko — odezwał się Hollis po chwili milczenia — co nowego?

żywą w ciągu dwudziestu lat: co innego więc kierowało nią, gdy ważyła się sama lub przez współników na tę zbrodnię, lecz co?

Z całej tej gmatwaniny myśli, jedna tylko rzecz wypływała jasno, iż należy odszukać żonę nieboszczyka, która w rękach swych trzyma klacz tej sprawy: gdy ją się przyaresztuje, cała tajemnica wyjdzie na widok.

Godzina spotkania dawno już minęła, gdy służący hotelowy oznajmił Hammertonowi, iż jakiś pan, nazwiskiem Smith, pragnie go widzieć. W przedpokoju spotkał Hollisa, który zaczął tłumaczyć się:

— Zdaje mi się, iż trochę spóźniłem się, ale wie pan...

— Nie mówmy o tem, to drobnostka: pan zapewne nie był jeszcze na obiedzie, możemy więc zjeść go razem, prawda? zarazem będziemy rozmawiali o pańskim odkryciu.

— Dobrze byłoby to, ale musimy iść zaraz. Jeżeli pan pozwoli, to przez drogę opowiem wszystko, a w ten sposób zyskamy na czasie.

— Pan chce, bym zaraz panu towarzyszył?

— Tak — odpowiedział Hollis zniżając głos. — Mam panu pokazać biedaka, który jest bardzo chory, nawet umierający, niema więc czasu do stracenia.

— Dobrze, dobrze, zaraz, tylko włożę palto i kapelusz — odpowiedział pospieszyście Hammerton i po chwili był już gotowy do wyjścia.

— Stąd niedaleko — mówił po drodze Hollis — zdaje mi się, że możemy przejść pieszo, a przez ten czas wszystko panu wyjaśnię.

— Proszę o to, bardzo mi to wszystko interesuje; jest to wielka z pańskiej strony uprzejmość, iż tyle sobie zadałeś panu trudu.

— Oh, to nic — odpowiedział Hollis z uśmiechem. — Sprawa ta mnie samego bardzo zajmuje: zdaje mi się, że ten biedny Alliston był i moim przyjacielem, rad też jestem, że mogę się przyczynić do pańskich poszukiwań.

— Co pan odkrył? — zaczął Hammerton, pragnąc dowiedzieć się wreszcie.

— Stało się to wszystko wypadkowo. Wczoraj wieczorem byłem u lekarza...

— Nie jest pan jednak chory? — zapytał uprzejmie Hammerton.

— O nic poważnego — odrzekł pospieszyście z ruchem ręki jego towarzysza, jakby chciał odpędzić od siebie podobną myśl. — Otóż byłem u lekarza, który sporo czasu spędził w Ameryce i troszkę z nim rozgadał się. W czasie rozmowy wspominał mi, że był poprzednio u chorego, który jeździł po całej Ameryce, a nawet dotarł do Peru...

— Do Peru! — przerwał Hammerton.

— Tak — ciągnął dalej Hollis, który widocznie ułożył sobie całą rozmowę — zaintrygowało mnie to samego. Zacząłem rozpytywać się i dowiedziałem się, że ten człowiek bawi już tutaj od kilku lat i że ma na sumieniu jakiś ciężar, którego chciałby się pozbyć. Doktorowi jednak nie powiedział, tylko to, iż pragnie, by mu Alliston przebaczył.

— Alliston! — zawołał Hammerton — ależ to prawdziwe odkrycie; pan przypadkowo odkrył to, czego ja od dłuższego czasu poszukiwałem bez skutku. I co dalej, proszę pana?

— Gdy się o tem dowiedziałem — ciągnął dalej Hollis z wielką pewnością siebie, tak iż nie można było posądzać go o kłamstwo — udałem się zaraz do chorego według otrzymanego od lekarza adresu, by dowiedzieć się czegoś pewniejszego. Byłem tam dzisiaj rano, jeszcze wczoraj jednak napisałem do pana, spodziewając się, że pan zechce tam iść, o ile będzie warto.

— Bardzo dziękuję panu za to — rzekł Hammerton zachęcająco.

— Znalazłem też tam chorego, pozostawionego na opiece starej kobiety. Nie wiele już mu brakuje, udało mi się jednak pobudzić go do mówienia. Rzekłem mu, że jestem przyjacielem pana Allistona, wtedy on przyznał mi się, że ma coś do wyjawienia z powodu sprawy z Greenleafhurst, żądał jednak słowa honoru, iż tego nikomu nie powiem, gdyż pod tym tylko warunkiem, może mi to wyznać.

— I co?

— Nie mogłem mu tego przyrzec, ponieważ chciałem pana o wszystkim powiadomić, on jednak ani już słowem wskutek tego nie odezwał się. Wtedy powiedziałem mu, że pan jest w Londynie i może zechce zachować jego tajemnicę.

— Tak, może być — odrzekł Hammerton z pewnem wahaniem.

— Dopiero gdy wymówiłem pańskie nazwisko, mój chory ożywił się trochę. Powiedział mi, że służył o panu w Peru, ponieważ sam jest złotnikiem...

— Czy podał swoje nazwisko?

— Nie, nie chciał o sobie mówić, prosił tylko, by pana przyprowadzić. Muszę jednak pana uprzedzić, iż miejsce, do którego idziemy, jest nie bardzo zachęcające do wizyt: biedak ten nie był kapitalistą, gdy zachorował.

— Dla mnie to obojętne; pójdę wszędzie, by go zobaczyć. Czy wspominał, że jest zabójcą mego nieszczęśliwego przyjaciela?

— Właśnie o tem nie chciał nic mówić, zdaje mi się jednak, iż panu ma zamiar uczynić to wyznanie i dlatego zamilczał przede mną. Jeżeli zechce mówić, z pewnością do tego się przyzna.

(Ciąg dalszy nastąpi)